

„Pierwsze wakacje Gucia”

Karol nie mógł się już doczekać następnych wakacji. Ciągle wspominał te, co minęły i swój własny domek. Planował nowe zabawy, oczywiście z domkiem w centrum wszystkich działań. Wiosna tego roku była mokra, całe dni padało i Karol martwił się czy jego wspaniałego domku nie zaląła woda. Już planował jak o niego zadba, gdy tylko zjawi się na działce babci Kasi, niedaleko Warszawy. Wreszcie się doczekał, koniec roku szkolnego. Koledzy jak zwykle opowiadali, dokąd tym razem wyjadą na wakacje, ale Karol nie słuchał. Myślami był już na działce babci Kasi.

Radośnie wyskoczył z samochodu i co sił w nogach pobiegł do swojego domku. Uśmiech znikł z jego twarzy, gdy przed domkiem zobaczył przycupniętego na stołeczku Gucia, swojego małego kuzyna. Gucio trzyletni blondynek z oczami jak węgielki rozpromienił się na widok Karola, uśmiechnął się od ucha do ucha, a potem go uściskał.

- W tym roku będziecie razem spędzać u mnie wakacje. Gucio nie mógł się ciebie doczekać – wyjaśniła babcia.

- Jak to, dlaczego? Mam go niańczyć? – spytał Karol ze zgrozą w głosie.

- Nie musisz go niańczyć, wystarczy gdy będziesz się z nim bawił. On tak jak ty ma małą siostrę Jagódkę i musiałby siedzieć w domu.

Zrezygnowany Karol pogodził się z losem, ale jego koledzy, Wojtek i Stefek nie byli tacy wyrozumiali.

- Co to za zabawa z takim maluchem – obruszył się Stefek i z niesmakiem patrzył na Gucia, a Wojtek kiwał głową popierając kolegę.

Gucio posmutniał, obrócił się na pięcie i pobiegł do domu. Po chwili wrócił i postawił na stołku pluszowego Kangura.

- No tak teraz będziemy się jeszcze bawić pluszakami – westchnął Wojtek.

Wtedy Gucio przesunął coś pod kangurem, przybliżył się do jego pyszczka i wysylabizował: Ja go da. Kangur poruszył się, wydał jakiś dźwięk jakby się nastrojał, a potem powiedział: Ja go da.

- Gu cio – powiedział właściciel tego imienia i kangur powtórzył. Teraz już na wyścigi chłopcy mówili swoje imiona i inne wyrazy, a kangur powtarzał. Pracował na akceptację Gucia przez starszych kolegów. Tylko Karol stał zdziwiony. Nie mógł uwierzyć, że pluszowy kangur stał się większą atrakcją niż jego wspaniały domek.

Po jakimś czasie zachwyty kangurem trochę osłabły i chłopcy wrócili do domku. Teraz trochę więksi i w dodatku z Guciem ledwie się w nim mieścili. Przez okna wystawały czyjeś ręce, przez drzwi stopy. Przepychali się, raz kłócili, a raz śmiali, a potem czyścili go i sprząтали szykując do następnej zabawy. Babcia dała im kolorowe lakiery w sprayu i każdy malował inne elementy domku. Stefek i Wojtek malowali ściany na żółto, a Karol drzwi i okiennice na zielono. Tak samo jak w zeszłym roku. Potem stali i podziwiali domek w pełnej krasie. Tylko Gucio skakał wokół nich, zachwycony wszystkim

co robili. Tak samo jak w zeszłym roku najchętniej bawili się w sklep, ale żeby okiełznać rozbrykanego Gucia wymyślili nową zabawę, a nad drzwiami zawisła nowa zawieszka: PRZEDSZKOLE. Wtedy jeden z nich był opiekunem. Siedział z Guciem w domku i czytał mu bajki lub razem układali drewniane puzzle, a dwaj pozostali mogli się zająć doroślejszymi sprawami. Budowali kosmiczne statki z małych klocków Lego i gigantyczne samochody terenowe lub malowali obrazki do domku. Po jakimś czasie doszli do takiej wprawy, że w sumie bawili się razem i Gucio już im tak nie przeszkadzał. Oni wcześniej od niego padali ze zmęczenia i kładli się w domku, a Gucio w tym czasie schodził i wchodził po trzech schodach domku i nucił coś pod nosem.

Któregoś dnia Stefek przyszedł bardzo dumny. Wprawdzie urodziny miał wcześniej, ale dopiero przedwczoraj tata zrealizował prezent.

- Wczoraj tata kupił mi gołębice. Powiedział, że jestem wystarczająco duży, żeby się kimś zaopiekować.
 - Jakie gołębice, prawdziwe? – spytał zdziwiony Karol.
 - Najprawdziwsze i bardzo piękne. Krymki, tak się nazywają.
 - To chodźmy zobaczyć – zawołali Karol i Wojtek jednocześnie.
 - Za wcześnie. Na razie siedzą w gołębniku, który zbudowaliśmy z sosnowych desek i się przyzwyczajają.
 - Do czego?
 - Do miejsca, do nas i muszą też przyzwycząić się do siebie. Dwie pary kupiliśmy u jednego hodowcy, a trzy pary u innego. To ich nowy dom, który muszą poznać i pokochać. Wtedy gdy je wypuścimy na pewno wrócą.
 - Szkoda, że nie możemy ich zobaczyć.
 - Szkoda, szkoda, bo takich pięknych jeszcze nigdy nie widziałem, ale za miesiąc na pewno wam pokażę – powiedział Stefek z dumą w głosie.
- Jak to zwykle bywa w lecie raz jest słońce, a raz deszcz. Tylko Gucio lubił wodę z nieba. W pelerynce i kaloszach biegał po działce, rozchlapując kałuże i śmiał się w głos. Chłopcy udawali starszych i nie chcieli chlapać się z maluchem, chociaż tak naprawdę też mieli na to ochotę. Poprosili babcię Kasię o przeczytanie jakiejś ciekawej książki. Babcia wybrała „Przygody Piotrusia Pana” Jamesa Barrie.
- Babciu dlaczego znów wybrałaś jakąś dziwną książkę, a nie te ekstra co lubimy? – marudził Karol.
 - Te co lubicie to i tak przeczytacie, a Piotruś Pan to klasyka. Wiecie co to znaczy?
 - To pewnie te lektury, co zadają w klasie, okropne – westchnął zrezygnowany Wojtek.
 - Klasyka to najlepsze dzieła o nieprzemijającej wartości, do których chętnie wracają wszystkie pokolenia. W ten sposób tą samą książkę czytali wasi dziadkowie, rodzice, a teraz wy.
 - Naprawdę? Ty też kiedyś to czytałaś i tata też?

- Oczywiście. Ja tylko czytałam, tata słuchał również na kasecie, bo już wtedy były, a wy możecie jeszcze zobaczyć film.
- No właśnie jest przecież film Piotruś Pan, to nie lepiej obejrzeć film – Stefek jak zwykle wołał proste rozwiązania.
- To nie to samo. Film to czyjeś wyobrażenie po przeczytaniu książki. Nie chcecie mieć własnego zdania i wyobrażenia na jej temat?

Chłopcy pokiwali głowami nie znajdując więcej argumentów, a babcia Kasia zaczęła czytać. Czytała o rodzinie Pana i Pani Darling, którzy mieli trójkę dzieci: Wandy, Janka i Michała. Byli bardzo szczęśliwą rodziną do chwili pojawienia się Piotrusia Pana. Pani Darling dowiedziała się o Piotrusiu porządkując myśli swoich dzieci, co robiła każdej nocy. Porządkowała te myśli i przesuwiała do odpowiednich przegródek. Niektóre przytulała do policzka, a inne usuwała. Rano w główkach dzieci były tylko dobre myśli gotowe do użytku. Piotruś Pan pojawiał się w snach dzieci. Od dziecka Piotruś żył wśród wróżek i opowiedział dzieciom jak one powstały. Kiedy pierwsze dziecko na świecie roześmiało się po raz pierwszy jego śmiech rozsypał się na kawałeczki, które potoczyły się w różne strony świata i z tego śmiechu powstały wróżki. Piotruś Pan opiekował się również zagubionymi chłopcami, którzy żyli w *Nibylandii*, a oni obrali go swoim ojcem. Przylatywał pod okna dzieci państwa Darling, żeby posłuchać bajek dla dzieci. Którejś nocy zobaczyła go również pani Darling. Szybko zamknęła okno zatrzaszkując jego cień i Piotruś nie mógł odlecieć. Chciał nauczyć Wandy i chłopców latania, wtedy razem mogliby wybrać się w podróż. Aby polecieć trzeba pomyśleć o czymś pięknym i cudownym, a potem wskoczyć na grzbiet wiatru i pofrunąć. No trzeba jeszcze dmuchnąć na dzieci pyłem ze skrzydeł wróżek. Udało się! Dzieci wyleciały z domu za Piotrusiem Panem i wyruszyły do *Nibylandii*, na której wszystko było na niby. Adres: druga ulica na prawo, a potem już prosto. W czasie czytania Guccio podrywał się co chwila i wykonywał dziwne ruchy. Raz udawał fruującego Piotrusia Pana, raz Janka, a nawet Wendy. Babcia zamknęła książkę.

- I co, podobało wam się? – spytała.
 - Fajne, ale trochę dziecinne – podsumowali zgodnie słuchający.
 - Myślicie, że istniała kiedyś *Nibylandia* i Piotruś Pan?
 - Babciu to przecież bajka dla grzecznych dzieci. Ty chyba w to nie wierzysz – zdziwił się Karol.
 - Nie nazwałabym tego wiarą, ale gdy opisana historia wyciska łzy z oczu to tak jakby była prawdziwa.
 - Płaczą tylko słabeusze – zawyrokował Stefek.
 - Łzy nie są objawem słabości. To reakcja naszego serca na różne wydarzenia i sytuacje w życiu – odpowiedziała babcia.
- Nikt już nic nie powiedział i zamyśleni chłopcy poszli bawić się do drugiego pokoju. Tylko Guccio kręcił się w kółko. Może próbował odlecieć? Na pytanie babci czy chce siusiu, odpowiedział: nie dziękuję.

Jak zwykle co dwa tygodnie przyjeżdżali rodzice Karola i Gucia i ich małe siostrzyczki. W czasie odwiedzin Gucio krążył wokół piaskownicy, gdzie bawiły się Jagódka i Majka ubrane w kolorowe sukienki i niebieskie kapelusiki. Skakał wokół nich i dziwił się, że nie pofrunęły. Był przekonany, że to wróżki. Cały dzień wszyscy świetnie się bawili, pogoda dopisała, siedzieli w ogrodzie, cieszyli się swoim towarzystwem i dowcipkowali.

- No nareszcie cała rodzina wzięła się w komplet – podsumował spotkanie Karol, specjalista od dziwnych wypowiedzi.

Tylko Gucio płakał przy pożegnaniu z rodzicami. Chciał i zostać i pojechać i nie mógł się zdecydować, co woli bardziej.

W poniedziałek rano Wojtek i Stefek wpadli do Karola bardzo zaciekawieni.

- Co u was wczoraj było tak głośno i wesoło - zapytał Stefek.

- Tata Gucia kręci film o bałuckich raperach. Opowiadał jacy są fajni i jak się dobrze bawił w czasie zdjęć. Cytował różne teksty z ich występów.

- A jacy to są bałuccy? – nie rozumiał Wojtek.

- No z Bałut. Bałuty to dzielnica Łodzi – wyjaśnił Karol.

- Jachtu czy zwykłej łódki? – dopytywał się Stefek.

- Łódź to wielkie miasto w środku Polski, a Bałuty są jego największą dzielnicą. Sto lat temu były największą wsią w Europie. Liczyły 100 000 mieszkańców.

- O Boże to 10 razy więcej niż nasza wieś – krzyknął zachwycony Wojtek.

- Chyba jednak więcej. Wujek mówił, że pewnie 200 razy więcej bo wczoraj też porównywaliśmy. Potem wujek pokazywał nam jak raperzy śpiewali i tańczyli i wszyscy próbowaliśmy. Najlepiej wychodziło Guciovi.

- A dlaczego nie wziął prawdziwych aktorów?

- Prawdziwi aktorzy grają w filmach fabularnych, w których grane są zmyślane historie, a wujek kręci filmy dokumentalne, które przedstawiają fakty i utrwalają to co przemija – wtrąciła babcia Kasia.

- No właśnie. Chcecie spróbować rapowania? Zapamiętałem nasze tekściki bo wszystkie to stałe pytania Gucia.

Przekręcili czapki daszkami do tyłu, wyciągnęli z kosza babci ogórki na mizerię i udając, że to mikrofony zaczęli rapować, powtarzając teksty śpiewane przez Karola.

Co dziś będzie na obiadek ?

A co potem jest po lecie?

Czy uszatek to niedźwiadek?

Czemu w torby zbierać śmiecie?

Jak się czuje wujek Tadek ?

Co to znaczy ecie pecie?

Czy Jagódka to niejadek?

Kto jest najmądrzejszy w świecie?

Biegali po całej działce wykrzykując różne pytania i wymyślając rymy. Robili różne wygibasy i podskoki. Im gorzej im wychodziło tym było więcej śmiechu. Doszli do wniosku, że to świetna zabawa, którą trzeba powtórzyć i postanowili w domu powymyślać nowe wierszyki.

Pod koniec lipca w czasie żniw chłopcy ze wsi nie przychodzili do Karola, pomagali w domu. Karol włóczył się po działce bez celu, a za nim krok w krok, jak wierny ordynans oficera chodził Guccio. Oczywiście co chwila zadawał swoje stałe pytanie: a po co? Zaczynali się trochę bawić, potem siadali beczynnie i jednocześnie wzdychali. Obaj byli trochę smutni i zwracali głowę babci Kasi, która się od nich opędzała. Wtedy Guccio złapał się za brzusek i pojękiwał cicho.

- Co ci jest kochanie? Pomasować ci brzusek? Chcesz się może napić lub coś zjeść? – zaniepokoiła się babcia, ale na wszystkie pytania przecząco kręcił głową. Potem spojrzał na babcię oczami zranionego psa i powiedział.

- Lody.

Babcia lubiła dowcipy swoich wnuków więc się roześmiała i przyniosła lody. Przytuliła Guccio i powiedziała.

- Gutulku, mój ty jedyny śmieszny skarbie.

- Babciu, to ja już nie jestem twoim skarbem? – zaprotestował Karol.

- Oczywiście Karolku, że jesteś. Każdy z was jest dla mnie jedyny i wyjątkowy. Was i wasze siostry kocham tak samo mocno i nic nie jest w stanie tego zmienić.

W kolejny deszczowy dzień Stefek i Wojtek przybiegli do Karola. Chcieli jednak usłyszeć dalszy ciąg przygód Piotrusia Pana.

- Pamiętacie, dzieci wyleciały z Piotrusiem do *Nibylandii*? – zaczęła babcia.

Leciały bardzo długo ponad morzami i lądami. Po długim locie chcieli zawrócić, albo się zatrzymać, ale Piotruś nie nauczył ich tego. Co chwilę oddalał się od nich i wracał. Nienawidził beczynności. Stale podskakiwał, odbijał się od chmur i robił różne fikołki. Niefrasobliwy leśny duszek.

- Prawie jak nasz Guccio – dodała babcia.

W końcu Piotruś pokazał jednak dzieciom jak się zatrzymać i wylądowali w *Nibylandii*. Zapoznał dzieci z chłopcami i jakiś czas bawili się razem. Chłopcy obrali Wandy swoją mamą i zbudowali dla niej dom. Przecież każde dziecko chce mieć swoją mamę. Wandy opowiadała chłopcom i braciom bajki o mamie i tacie, bo wszyscy bardzo tęsknili. Postanowili wrócić do domu i mieli nadzieję, że mama zostawiła otwarte okno. Piotruś Pan nie ułatwiał im jednak tego zadania. On nie chciał wracać, a najlepiej by było, żeby dzieci zostały z nim na zawsze. Wandy z braćmi postanowili spróbować sami. Wdrapali się na wyspę, ale tam zostali zaatakowani przez piratów pod wodzą strasznego kapitana Haka. Wtedy Piotruś przyleciał im na ratunek. Po wielu strasznych przygodach i mimo różnych podstępów Piotrusia Pana, żeby zatrzymać dzieci, udało im się odlecieć w kierunku domu i sfrunąć przez okno swojej sypialni, które pani Darling zawsze trzymała otwarte mając nadzieję, że wrócą. Piotruś obserwował z zazdrością radosne powitanie mamy i dzieci, a pocałunek pani Darling, który zabrał ze sobą, osłodził mu samotny powrót do *Nibylandii*.

- O strasznych przygodach z kapitanem Hakiem i o dalszych losach chłopców musicie przeczytać sami. Zapamiętajcie jedno: Piotruś Pan i jego pomocnicy

będą istnieć tak długo dopóki będziemy chcieli marzyć i swoimi marzeniami i wyobraźnią sprawimy, że rzeczy niemożliwe, staną się możliwe – babcia zamknęła książkę i przekazała ją chłopcom.

Ponieważ urodziny Gucia są w lipcu, a Karola w sierpniu babcia zdecydowała, że wyprawią je razem na początku sierpnia. Na domku znów powiesili napis BAR i rozpoczęły się wspólne przygotowania. Dzień wcześniej babcia zagniotła ciasto, a rano rozpoczęła się produkcja ciasteczek. Wszyscy domownicy brali w tym udział. Na zmianę z Guciem Karol rozwałkowywał ciasto, potem foremkami i kieliszkami wycinali różne kształty: gwiazdki, księżycy, samochody. Guciovi najlepiej wychodziły okrągłe słoneczka a babcia Kasia piekła kolejne porcje, a potem wystawiała na dwór, żeby ostygły. Chłopcom bardzo podobała się ta praca i umorusane mąką ręce i buzie. A najbardziej możliwość podkradania już upieczonych i wystudzonych ciasteczek. Potem zapakowali je do metalowych puszek, żeby długo były świeże. Chłopcy rośli i stale byli głodni, dlatego oprócz słodczy były jajka na twardo w różnych odsłonach: z uszami z marchewki i ogonem ze szczypiorku, jako kotki, z żaglem z żółtego sera jako łódki i z kapeluszem z plastra pomidora i majonezowymi kropkami, jako muchomorki.

- Ciekawe co wymyślimy za rok – zastanawiał się Karol.

Tym razem wynieśli stolik z domku i jedli pod osłoną drzew. Największą furorę zrobiły ciasteczka, które smakowały nie tylko chłopcom. Niebiesko-żółte sikorki spacerowały po zastawionym stoliku. Wcale nie chciały jeść okruszków, które chłopcy im sypali tylko polowały na całe ciasteczka. Atrakcją spotkania były kolejne próby rapowania. Tym razem za mikrofony służyły grube patyki.

Wojtek: Wczoraj mnie bolała głowa.	Karol: Dziś zabawek mamy dużo.
Za parkanem stoi krowa.	Po co uciekać przed burzą?
Oto moja bluza nowa.	Kto się zaprzyjaźnił z różą?
Trudna jest ta polska mowa.	Jedząc wszyscy kręcą buzią.

Stefek: Kiedy będę miał komórkę?
 Jak najłatwiej trafić w dziurkę?
 Chodźcie do mnie na podwórko,
 Podbierzemy jajka kurkom.

- Może tak być? – Stefek nie był pewny czy sprostał zadaniu.

- Może, może – zakrzyknęli pozostali i śpiewali od nowa dodając nowe elementy gimnastyczne. Podrzucali wszystkim co wpadło im w ręce i rozrzucaли po trawie „dekorując” w ten sposób nawet ulubiony domek.

- Co to za bałagan? – zawołała babcia zwabiona krzykami i śpiewem.

- Bałagan jak w piekielnej kuchni – odpowiedzieli „telewizyjni” chłopcy i nadal skakali i śpiewali bawiąc się przy tym doskonale.

Wszyscy postanowili, że tym razem przyjęcie pożegnalne będzie u Stefka. W niedzielę, tydzień przed wyjazdem Stefek przyszedł do Karola wcześniej niż byli umówieni i świętecznie ubrany.

- Ale fajne buty ci kupili. Na rzepey? – zapytał Karol.

- Nie, na wiosnę. Zapraszam ciebie i Gucia już teraz na nasze podwórko. Wojtek też zaraz przyjdzie. Pokażę wam gołębie.

Dumny Stefek podprowadził chłopców do gołębnika. Ci stali z otwartymi buziami i podziwiali paradę napuszonych gołębi. Ich połyskujące pióra, perłowe oczy i bystre spojrzenia. Gołębie przechadzały się jak na pokazie mody, kręcąc główkami i strosząc białe pióra. Tylko ogony i czubki główek miały w innych kolorach. Niektóre beżowe, inne brązowe lub czerwone. Na kolorowych ogonach spoczywały białe skrzydła, a pazury u nóg pokrywały białe piórka jak w eleganckich wyjściowych butach.

- Piękne prawda? To Krymka Polska. Zauważyliście ich czapeczki na główkach, wyglądają jak krymki i stąd ta nazwa – tata Stefka podszedł do chłopców tak samo zachwycony jak oni.

- Chcecie popatrzeć jak fruują? – chłopcy w odpowiedzi pokiwali głowami, zapominając o słowach.

Stefek delikatnie otwierał klatki, jakby wykonywał wyjątkowo niezwykłą czynność. Gołębie wychodziły niespiesznie rozglądając się i przekrzywiając główki na boki. Gruchały cicho, świadome zainteresowania otoczenia. Najpierw podfrunęły na pobliskie drzewa, a potem zachęczone przez ojca Stefka poganiającymi ruchami i cichym gwizdaniem rozpoczęły swój podniebny taniec. To obniżały lot, to leciały wyżej robiąc kręgi na niebie i wzbudzając zachwyty swoim zdumiewająco pięknym spektaklem. Chłopcy jak zaczarowani stali z zadartymi głowami śledząc każdy ruch pięknych, biało-kolorowych gołębi i podziwiając ich lekkość. Tylko Gucio cały czas podskakiwał, próbując polecieć razem z nimi i nie bardzo wiedząc dlaczego mu się to nie udaje.

Po pewnym czasie gołębie zniżyły się do ziemi siadając na trawie lub drzewach. Stefek wziął garść prosa i wyciągnął rękę. Dwa gołębie usiadły na niej i skubały ziarna. Stefek stał dumny jak paw i delikatnie pogłaskał ich piórka. To był jego dzień, jego przedstawienie.

- One traktują cie jak mamę – zawołał zachwycony Karol.

- Przecież każdy chce mieć swoją mamę, prawda?

- Co jeszcze jedzą?

- Kukurydzę, pszenicę, proso. Cały czas mają ziarno w gołębniku, ale gdy wysypię, zawsze przylecą.

- A co zrobisz z nimi w zimie?

- To samo. Ociepli się trochę gołębniki i zmieni ziarno na tłusciejsze. Jak inne zwierzęta one też zmieniają pióra na zimowe.

- Ale masz super! Własne gołębie i tyle przyjemności.

- Nie tylko przyjemności, obowiązki też. Gołębniki muszą być w idealnej czystości i ziarna nie może im zabraknąć. Miło jest się kimś opiekować.

- Chyba masz rację. Opiekowanie się Guciem i Majką też jest całkiem miłe – powiedział Karol ze zdziwieniem.

Mama Stefka zaprosiła ich do zastawionego stołu. Oprócz różnych słodkości były skrzydełka z grilla i świeżutki, dopiero co upieczony chlebek. Chłopcy z

ochotą zaczęli pałaszować smakołyki, stałe zerkając w stronę gołębi. W wyobraźni ciągle odtwarzali ich podniebny taniec. Tylko Gucia nie można było namówić do jedzenia. Najpierw zaglądał do krów, świnek i żrebaków i przyglądał im się z dużym zainteresowaniem. Potem latał po podwórku strasząc kury i kaczki i śmiejąc się w głos. Wreszcie zmęczony atrakcjami usnął na ramieniu Karola.

Dni stawały się coraz krótsze i pierwsze liście zaczęły spadać z drzew. To były znaki, że lato i wakacje zbliżają się do końca. Znow pojawiły się wiewiórki, które Gucio i Karol znali z warszawskich Łazienek. Gucio biegał za nimi i wołał: Basia, Basia, ale one nie podchodziły tylko patrzyły zdziwione na intruzów, a potem uciekały. Gucio kładł się też na trawie i wypatrywał samoloty. Potrafił dostrzec nawet najmniejszy punkcik. Potem długo wpatrywał się w białe smugi, które zostawiały na błękitnym niebie. Stale coś ciągnęło go do latania.

Przyszła pora podsumowań i pożegnań. Karol z Guciem porządkowali domek przygotowując go na zimę i układając zabawki w środku. Pozamykali okiennice i drzwi, a potem stanęli i przyglądali mu się i już za nim tęsknili.

- Dlaczego nie mogą być zawsze wakacje?- spytał Karol Gucia obejmując go serdecznie.

Kto odpowie na to pytanie?

Anna Chabiera